

A detailed oil painting portrait of Honoré de Balzac, showing him from the chest up, wearing a dark coat and a white cravat. The background is dark and textured.

HONORÉ DE BALZAC

---

**Msza ateusza**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

HONORÉ DE BALZAC

KOMEDIA LUDZKA

# Msza ateusza<sup>1</sup>

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

*Augustowi de Borget  
poświęca jego przyjaciel  
de Balzac*

Lekarz, któremu wiedza zawdzięcza piękną teorię fizjologiczną i który, młody jeszcze, zasiadł między świecznikami Szkoły Paryskiej, ośrodka nauki, któremu oddaje hołd cała Europa, doktor Bianchon, długo uprawiał chirurgię, zanim się poświęcił medycynie wewnętrznej. Pierwsze studia odbywał pod kierunkiem jednego z największych chirurgów francuskich, wielkiego Desplein, który przeszedł w nauce na kształt meteoru. Godzą się na to jego wrogowie, iż zabrał z sobą do grobu metodę, której nie da się przekazać. Jak wszyscy ludzie genialni, nie miał spadkobiercy: nosił i uniósł wszystko z sobą.

Sława chirurgów podobna jest do sławy aktorów, którzy istnieją jedynie za życia i których talentu niepodobna ocenić, gdy znikną. Aktorzy i chirurdzy, jak i wielcy śpiewacy, jak wirtuozi, którzy dziesięciokrotnie zwiększają swoim wykonaniem potęgę muzyki, są wszyscy bohaterami chwili. Desplein jest dowodem podobieństwa losu owych przemijających geniuszów. Nazwisko jego, tak sławne wczoraj, dziś prawie zapomniane, pozostanie w jego specjalności, nie przekraczając jej granic. Ależ czyż nie trzeba niesłychanego zbiegu okoliczności, aby nazwisko uczonego przeszło ze sfery wiedzy do powszechnej historii ludzkości? Czy Desplein miał ową uniwersalność, która czyni z człowieka *słowo* lub *fizjonomię*<sup>2</sup> epoki? Desplein posiadał boski rzut oka: przenikał chorego i chorobę intuicją nabytą lub wrodzoną, która pozwalała mu stawiać diagnozę indywidualną, określić ścisły moment, godzinę, minutę, w której trzeba operować, uwzględniając warunki atmosferyczne oraz wrażliwość chorego. Aby się tak zestroić z naturą, czy on studiował nieustanną wibrację elementarnych istot i substancji zawartych w atmosferze lub dostarczanych przez ziemię człowiekowi, który je wchłania i przetwarza, aby wydobyć z nich swoiste soki? Czy wspomagał się ową potęgą dedukcji i analogii, z której urodził się geniusz Cuviera<sup>3</sup>? Jak bądź się rzeczy miały, człowiek ten stał się spowiednikiem ciała, ogarniał je w przeszłości i w przyszłości, wspierając się na teraźniejszości. Ale czy streścił całą wiedzę w swojej osobie, jak uczynili Hipokrat<sup>4</sup>, Galen<sup>5</sup>, Arystoteles<sup>6</sup>? Czy powiódł całą szkołę ku nowym światom? Nie.

Lekarz

<sup>1</sup>ateusz — ateista. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Cuvier, Georges (1769–1832) — wybitny fr. zoolog i paleontolog, współtwórca anatomii porównawczej. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Hipokrat — Hipokrates (ok. 460–ok. 380 p.n.e.), najwybitniejszy lekarz starożytnej Grecji, twórca medycyny naukowej, wiedzę lekarską opierał na doświadczeniu i obserwacji. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Galen, właśc. Claudius Galenus (ok. 130–ok. 200 n.e.) — wybitny rzym. lekarz i anatom pochodzenia greckiego; filozof; wywarł ogromny wpływ na rozwój anatomii, fizjologii i farmakologii; autorytet medycyny średniowiecza i odrodzenia. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Arystoteles (384–322 p.n.e.) — gr. filozof i przyrodnik, zajmujący się również teorią państwa i prawa, ekonomiką i logiką formalną; najwszechstronniejszy z uczonych staroż., osobisty nauczyciel Aleksandra Wielkiego; jego dorobek i system filozoficzny wywarły wielki wpływ na rozwój nauki i filozofii europejskiej, zwłaszcza w średniowieczu. [przypis edytorski]

O ile niepodobna temu niestrudzonemu obserwatorowi chemii ludzkiej odmówić starożytnej wiedzy magizmu, to znaczy znajomości stapiających się pierwiastków, przyczyn życia, życia przed życiem, tego, czym ono będzie przez swoje tajemne przygotowania — nieszczęściem wszystko w nim było osobiste. Ponieważ odizolował się w życiu przez egoizm, egoizm zabija dziś jego chwałę. Grobu jego nie uwieńczy dźwięczna statua, potwarzająca przyszłości tajemnice, których geniusz szuka kosztem siebie. Ale może talent Despleina był zrośnięty z jego wierzeniami i tym samym śmiertelny. Dla niego atmosfera ziemską to był worek rodny: widział ziemię niby jajko w jego skorupie, nie mogąc zaś wiedzieć, czy pierwsze było jajko, czy też kura, nie wierzył ani w koguta, ani w jajko. Nie wierzył ani w zwierzę przed człowiekiem, ani w ducha po nim. Desplein nie wątpił tedy, on twierdził. Jego czysty i szczery ateizm podobny był do ateizmu wielu uczonych, najlepszych ludzi w świecie, ale zabitych<sup>7</sup> ateuszów, ateuszów takich, w jakich istnienie nie chcą wierzyć ludzie religijni. Nie mogło być inaczej u człowieka nawykłego od najmłodszych lat sekcjonować<sup>8</sup> istotę ludzką w każdym sensie, przed, podczas i po życiu badać wszystkie jej narządy, nie znajdując owej jedynej duszy, tak koniecznej dla religii. Uznawał w człowieku centr<sup>9</sup> mózgowy, centr nerwowy i centr oddychania i krążenia, z których dwa pierwsze tak dobrze zastępują się wzajem, iż Desplein na schyłku życia był przekonany, że słuch nie jest koniecznie potrzebny do słyszenia ani wzrok do widzenia i że *zwój słoneczny* zastępuje je bez najmniejszej wątpliwości. Znajdując w człowieku dwie dusze, umocnił z tego faktu swój ateizm, mimo że on nie przesądza nic o Bogu. Ten człowiek wytrwał, powiadają, do końca w bezbożności, w jakiej umiera niestety wielu świetnych geniuszów, którym oby Bóg przebaczył!

Życie tego tak wielkiego człowieka kryło wiele małości, aby użyć wyrażenia, jakim posługiwali się jego wrogowie, żądni pomniejszyć jego chwałę. Właściwiej byłoby je nazwać pozornymi niekonsekwencjami. Zawsze nieświadomi pobudek, które władają niepospolitymi ludźmi, zawistni lub naiwni czepiają się powierzchownych sprzeczności, aby wygotować akt oskarżenia, wedle którego ich natychmiast sądzą. Jeżeli później powodzenie uwieńczy te tak zwalczone idee, ukazując związek między przygotowaniem a wynikiem, zawsze przyłgnie trochę dawnych potwarzy. Tak za naszych czasów potępiali współcześni Napoleona, wówczas gdy rozwijał orle skrzydła nad Anglią; trzeba było roku 1822, aby wytłumaczyć rok 1804 i płaskie łodzie w Boulogne<sup>10</sup>.

U Despleina — ponieważ jego sława i wiedza były nie do zaczepienia — wrogowie czepiali się jego dziwactw, jego charakteru; gdy on miał po prostu ową właściwość, którą Anglicy nazywają *excentricity*<sup>11</sup>. To wspaniale ubrany jak tragiczny Crébillion<sup>12</sup>, to zdradzający dziwną obojętność w kwestii stroju; widywano go to w powozie, to pieszo. Na przemian porywczy i dobry; na pozór szorstki i skąpy, ale zdolny ofiarować własne mienie swym wygnanym panom, którzy uczynili mu ten zaszczyt, że przyjęli je na kilka dni — nikt nigdy nie budził sprzeczniejszych sądów. Mimo iż zdolny dla otrzymania orderu, o który lekarze nie powinni by zabiegać, upuścić na dworze z kieszeni książkę do nabożeństwa, wiercie mi, iż w duchu drwił sobie ze wszystkiego. Miał głęboką wzdargę dla ludzi, przyjrawszy się im z góry i z dołu, przejrawszy ich w ich prawdziwych pobudkach, w najuroczystszych i najmizerniejszych aktach egzystencji. U wielkiego człowieka przymioty są często solidarne. Jeżeli wśród tych kolosów któryś ma więcej talentu niż inteligencji, i tak inteligencja jego jest jeszcze szersza niż u tego, o którym się mówi po

<sup>7</sup>zabity (daw.) — zagorzały, zawzięty. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>sekcjonować (daw., z łac. *sectio*, krojenie) — wykonywać operację chirurgiczną lub sekcję zwłok. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>centr (daw.) — centrum, ośrodek. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>trzeba było roku 1822, aby wytłumaczyć rok 1804 i płaskie łodzie w Boulogne — w wyd. francuskim z 1855 zamiast roku 1822 widnieje rok 1816; w 1801 w porcie Boulogne sur Mer Napoleon gromadził oddziały i statki desantowe do inwazji na Wielką Brytanię; zakończona porażką próba wyprzedzającego ataku dokonana przez Nelsona wzmocniła pozycję przetargową Francji, która w traktacie pokojowym z Amiens (1802) odzyskała kilka kolonii, zaś sam Napoleon po plebiscycie został dożywotnim pierwszym konsulem Republiki; w 1804 koronował się na cesarza Francuzów; po bitwie pod Waterloo (15 VI 1815), Francję zajęły wojska okupacyjne, Napoleon został zesłany na wyspę Świętej Heleny, gdzie zmarł w 1821. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>excentricity (ang.) — ekscentryczność, tj. przesadna oryginalność, celowe udziwnianie, odbieganie od konwenansów. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Crébillion, Prosper Jolyot de (1674–1762) — poeta i dramaturg, członek Akademii Francuskiej, znany ze swoich tragedii o akcji osadzonej w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

prostu: „To inteligentny człowiek”. Wszelki geniusz wymaga wzroku moralnego. Wzrok ten może się sprowadzać do jakiejś specjalności, ale kto widzi kwiat, musi widzieć i słońce. Ten, który słyszał ocalonego przez siebie dyplomata, gdy pyta: „Jak się ma Cesarz?”, i odpowiedział: „Dworak się ocknął, ocknie się i człowiek”, ten jest nie tylko chirurgiem i lekarzem, ale jest także i niepospolicie byстрым człowiekiem. Toteż cierpliwy i pilny obserwator ludzkości usprawiedliwi wygórowane pretensje Despleina i uwierzy, jak on sam wierzy o sobie, że umiałby być równie wielkim ministrem, jak był chirurgiem.

Pośród zagadek, jakie w oczach wielu współczesnych następcza życie Despleina, wybraliśmy jedną z najbardziej interesujących, ponieważ klucz do niej znajduje się w końcu opowiadania i pomści go za wiele głupich oskarżeń.

Ze wszystkich uczniów, jakich Desplein miał w swoim szpitalu, najżywiej przywiązał się do Horacego Bianchon. Nim został internem<sup>13</sup> w Szpitalu Bożym<sup>14</sup>, Horacy Bianchon był młodym studentem medycyny, mieszkającym w nędznym pensjonacie w Dzielnicy Łacińskiej<sup>15</sup>, znanym pod nazwą pensjonatu pani Vauquer<sup>16</sup>. Biedny chłopak poznał tam szpony owej dotkliwej nędzy, owego tygla<sup>17</sup>, z którego wielkie talenty wychodzą czyste i nieskalane. Są to niby diamenty, które zniosą każde uderzenie bez rysy. W żywym ogniu rozpętanych namiętności wyrabiają w sobie nieskazitelną uczciwość; ustawiczną pracą, jaką opancerzyli swoje niezaspokojone pragnienia, zaprawiają się do walk, jakie czekają geniusza. Horacy był to chłopak uczciwy, niezdolny paktować w rzeczach honoru, idący bez frazesów do rzeczy, gotów dla przyjaciela zastawić płaszcz, jak również oddać mu swój czas i bezsenne noce. Słowem, był to jeden z owych przyjaciół, którzy nie troszczą się o to, co otrzymują w zamian za to, co dają, pewni, iż kiedyś z kolei otrzymają więcej, niż będą dawali. Większość przyjaciół miała dlań ów głęboki szacunek, jaki budzi cnota bez popisu; wielu bało się jego sądu. Ale przymioty te Horacy roztaczał bez pedanterii<sup>18</sup>. Ani purytanin<sup>19</sup>, ani kaznodzieja, kłął z wdziękiem, udzielając rady, i nie wylewał za kołnierz, gdy tylko się następcza sposobność. Dobry kompan, nie plochliwszy w hulance od kirasjera<sup>20</sup>, szczery i łatwy (nie jak marynarz, bo marynarz jest dziś szczywanym dyplomata, ale jak dzielny chłopak, który nie potrzebuje nic ukrywać w życiu), siedł z podniesioną głową i śmiejącymi się oczyma. Wreszcie, aby wszystko wyrazić w jednym słowie, Horacy był Pyladem niejednego Oresta<sup>21</sup>, jako iż wierzyciele stanowią dziś najrzeczywistszy obraz starożytnych Furii<sup>22</sup>. Znosił swoją nędzę z ową wesołością, która jest może jednym z głównych czynników tężyzny, i, jak wszyscy, którzy nie mają nic, robił niewiele długów. Wstrzemięźliwy jak wielbłąd, rączy jak jelen, był stały w swoich poglądach i postępowaniu. Szczęście Bianchona zaczęło się w dniu, w którym znakomity chirurg ocenił jego przymioty i wady, jednako czyniące go szacownym dla przyjaciół. Kiedy sam profesor weźmie pod swoje skrzydło młodego chłopca, ów młody ma, jak powiadają, nogę w strzemienu<sup>23</sup>. Desplein nie zapomniał nigdy o Bianchonie, gdy chodziło o asystę w bogatych domach, gdzie prawie zawsze jakaś gratyfikacja<sup>24</sup> wpadła w sakiewkę

<sup>13</sup>intern (daw. z fr. *interne*) — absolwent studiów medycznych odbywający staż w szpitalu, lekarz stażysta. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Szpital Boży — fr. *Hôtel-Dieu*, najstarszy (zał. 651) i główny szpital Paryża, położony na wyspie w centrum miasta, w pobliżu katedry Notre Dame. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Dzielnica Łacińska (fr. *Quartier latin*) — dzielnica uniwersytecka Paryża, położona na lewym brzegu Sekwany; nazwa pochodzi od łaciny, języka używanego powszechnie na uniwersytetach aż do czasów Rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>pani Vauquer — [patrz:] *Ojciec Goriot*. [przypis tłumacza]

<sup>17</sup>tygiel — ogniotrwałe naczynie o kształcie zbliżonym do kubka, służące do przeprowadzania operacji na substancjach stałych wymagających stosowania wysokiej temperatury, np. topienia metali w celu ich oczyszczenia lub uzyskania stopu. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>pedanteria — skrupulatność, dokładność, drobiazgowość. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>purytanin (z łac. *puritas*: czystość) — wyznawca purytanizmu, ruchu religijnego dążącego do zwiększenia czystości doktrynalnej Kościoła anglikańskiego oraz propagującego wstrzemięźliwy tryb życia; także: człowiek skrajnie przywiązany do zasad, w szczególności moralnych. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>kirasjer (z fr. *cuirassé*: pancerny, opancerzony) — żołnierz ciężkiej jazdy noszący hełm i *kirys*, osłaniającą tors zbroję; uzbrojony w pistolet i pałasz. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Pylad... Orestesa — w mit gr. Pylades, kuzyn Orestesa, był jego wiernym przyjacielem, towarzyszył mu w wędrówkach, kiedy prześladowały go Erynie po zabiciu Klitajmestry i Aggistosa. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Furie (mit. rzym.) — demoniczne boginie zemsty, ścigały przestępców (szczególnie morderców), dręcząc ich poczuciem winy i doprowadzając do obłędu; w mit. gr. noszą nazwę Erynie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>mieć nogę w strzemienu (przysł.) — być gotowym do drogi lub działania. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>gratyfikacja — dodatkowe wynagrodzenie. [przypis edytorski]

interna i gdzie dziecię prowincji zaznajamiało się nieznacznie z tajemnicami paryskiego życia. Trzymał go u siebie w gabinecie w czasie konsultacji i zatrudniał go; czasami posyłał go z jakim bogatym chorym do wód; słowem, wyrabiał mu praktykę. Rzecz prosta, że po upływie jakiegoś czasu tyran chirurgii zyskał w uczniu wiernego Seida<sup>25</sup>. Ci dwaj ludzie, jeden na szczytach kariery i wiedzy, zażywający olbrzymiego majątku i olbrzymiej sławy, drugi skromny student bez majątku i rozgłosu, stali się przyjaciółmi. Wielki Desplein mówił wszystko swemu internowi; intern wiedział, czy taka a taka kobieta siadła przy mistrzu na krześle, czy też na sławnej kanapie w gabinecie, na której Desplein sypiał; Bianchon znał tajemnice tego temperamentu lwa i byka, który w końcu wydał nadmiernie biust<sup>26</sup> wielkiego człowieka i spowodował jego śmierć z rozstrzeni<sup>27</sup> serca. Zgłębił dziwactwa tego tak czynnego życia, kombinacje jego brudnego skąpstwa, nadzieje polityka utajonego w człowieku nauki. Mógł przewidzieć zawody, jakie czekały jedyne uczucie, zagrzebane w sercu nie tyle z brązu, ile powleczonym brązem.

Jednego dnia Bianchon powiedział Despleinowi, że biedny nosiwoda z dzielnicy Saint-Jacques cierpi straszliwą chorobę, spowodowaną trudami i nędzą; biedny Oweriak<sup>28</sup> nie jadł nic prócz kartofli przez straszliwą zimę roku 1821. Desplein zostawił wszystkich pacjentów. Co koń wyskoczy pomknął wraz z Bianchonem do biedaka i kazał go sam przenieść do lecznicy słynnego doktora Dubois. Odwiedzał tego człowieka, a kiedy go wyleczył, wręczył mu sumę potrzebną na kupno konia i beczki. Oweriak ten odznaczył się jednym oryginalnym rysem. Przyjaciel jego zachorował; prowadzi go co rychlej do Despleina, powiadając do swego dobroczyńcy: „Nie zniósłbym, aby poszedł do kogo innego”. Mimo iż bardzo opryskliwy, Desplein uściśnął rękę woziwody, powiadając: „Sprowadź mi ich wszystkich”. I przyjął nieboraka do Szpitala Bożego, gdzie opiekował się nim troskliwie. Bianchon już parę razy zauważył u swego mistrza sympatię do Oweriaków, a zwłaszcza nosiwodów, ale ponieważ Desplein miał pewną ambicję na punkcie swoich kuracji w Szpitalu Bożym, uczeń nie widział w tym nic szczególnego.

Pewnego dnia, przechodząc przez plac Saint-Sulpice<sup>29</sup> około dziewiątej rano, Bianchon spostrzegł swego szefa wchodzącego do kościoła. Desplein, który nigdy nie robił kroku bez swego powozika, był pieszo; wsunął się bramą od ulicy Petit-Lion, tak jakby wchodził do podejrzanego domu. Zdjęty zrozumiałą ciekawością, intern, który znał przekonania swego mistrza i który był *dyabelskim* cabanistą<sup>30</sup> (dyabelskim przez y, co jest u Rabelego wyższym stopniem diabelstwa), wsunął się do kościoła i zdziwił się niemało, widząc wielkiego Despleina, owego ateusza bez litości dla aniołów niedostępnych jego skalpelowi, niemogących mieć fistu<sup>31</sup> ani przepuklin<sup>32</sup>, słowem tego nieustraszonego szydercę, klęczącego pokornie, i to gdzie?... w kaplicy Matki Boskiej. Wysłuchał przed ołtarzem mszy, dał na kościół, dał na biednych, poważny, jak gdyby chodziło o operację.

— Nie przyszedł tu chyba po to, aby wyświetlić tajemnicę porodu Najświętszej Panny — mruknął Bianchon, którego zdumienie nie miało granic. — Gdybym go widział w Boże Ciało niosącego baldachim, można by się uśmieć, ale o tej godzinie, sam, bez świadków, nad tym można w istocie podumać!

Bianchon nie chciał, aby się zdawało, że szpieguje naczelnego chirurga Szpitala Bożego, tedy odszedł. Przypadkiem Desplein zaprosił go tego samego dnia na obiad do restauracji.

<sup>25</sup>Seid — postać z tragedii Woltera *Fanatyzm, czyli Mahomet* (1736), lojalny sługa i wyznawca, ślepo oddany przywódca. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>biust — tu: klatka piersiowa. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>rozstrzeń *sercowa* — kardiomiopatia rozstrzeniowa, przerost serca przy jednoczesnym jego osłabieniu. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>Oweriak — człowiek pochodzący z Oweranii, wyzycznego, ubożego regionu rolniczego w środkowej Francji. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>kościół *Saint-Sulpice* (św. Sulpicjusza) — wielki klasycystyczny kościół z XVII-XVIII w., drugi co do wielkości w Paryżu (po katedrze Notre Dame). [przypis edytorski]

<sup>30</sup>cabanista — zwolennik *Pierre'a Cabanisa* (1757–1808), fr. lekarza-fizjologa, oświeceniowego empirysty i materialisty. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>fistula (łac. *fistula*) — przetoka, tj. połączenie pomiędzy jednym narządem wew. a drugim lub pomiędzy narządem wew. a zewnętrzem ciała, skórą. Fistula może być wrodzona, powstała w procesie chorobowym lub wykonana chirurgicznie. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>przepuklina — przesunięcie się narządu poza prawidłowe jego położenie, pod skórę lub do sąsiedniej jamy ciała. Przepuklina może być wrodzona lub nabyta. [przypis edytorski]

Przy deserze Bianchon, zęcnie naprowadziwszy rozmowę, zaczął mówić o mszy, mieniać<sup>33</sup> ją komedią i błażerstwem.

— Błażerstwo, które kosztowało chrześcijan więcej krwi niż wszystkie bitwy Napoleona i wszystkie pijawki kolegi Broussais<sup>34</sup>! Msza to wymysł papieski, który sięga nie dawniej niż VI wieku i który oparto na *Hoc est corpus*<sup>35</sup>. Ileż strumieni krwi trzeba było wylać, aby ustanowić święto Bożego Ciała<sup>36</sup>, którym kuria rzymska chciała stwierdzić swoje zwycięstwo w sprawie Rzeczywistej Obecności<sup>37</sup>, schizmy<sup>38</sup>, która przez trzy wieki trawiła Kościół! Wojny hrabiego Tuluzy<sup>39</sup> i albigeni<sup>40</sup> są następstwem tej sprawy. Waldensi<sup>41</sup> i albigeni nie chcieli uznać tej innowacji.

Słowem, Desplein rozwinął całą werwę niedowiarka; był to istny potok wolterowskich<sup>42</sup> konceptów lub, aby rzec lepiej, obrzydliwa kopia *Cytatora*<sup>43</sup>.

— Tam do licha! — powiadał sobie Bianchon w duchu. — Gdzież jest mój bigot<sup>44</sup> z dzisiejszego rana?

Nie rzekł nic, zwątpił, czy to w istocie swego szefa widział w kościele Saint-Sulpice. Desplein nie byłby się trudził kłamać przed Bianchonem; zanadto się dobrze znali; nieraz już w równie ważnych kwestiach wymieniali myśli, dyskutowali systemy *de natura rerum*<sup>45</sup>, zgłębiając je lub sekcjonując nożem i skalpelem niedowiarstwa. Upłynęły trzy miesiące. Bianchon nie doszedł do żadnych wniosków co do tego faktu, mimo że pozostał on wyryty w jego pamięci. Któregoś dnia jeden z lekarzy Szpitala Bożego ujął Despleina przy Bianchonie pod ramię.

— Co pan robił w kościele Saint-Sulpice, drogi mistrzu? — rzekł.

— Byłem u księdza, który ma próchnicę<sup>46</sup> kolana i którego księżna d'Angoulême<sup>47</sup> raczyła mi polecić — odparł Desplein.

Lekarz zadowolił się tym wykrętem, ale Bianchon nie.

— Ha, ha! On teraz ogląda próchnicę kolana w kościele! Był na mszy — powiedział sobie intern.

Bianchon postanowił sobie śledzić Despleina. Przypomniał sobie dzień, godzinę, w której napotkał go wchodzącego do Saint-Sulpice, i postanowił przyjść na rok następny w tym samym dniu i o tej samej godzinie, aby się przekonać, czy go spotka znowu. W takim razie, ta periodyczna dewocja uprawniałaby naukowe zbadanie; nie mogło bo-

<sup>33</sup>mienić — nazywać, określać jako. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Broussais, François Joseph Victor (1772–1838) — fr. lekarz, prof. patologii ogólnej, znany z częstego zalecania upuszczania znacznych ilości krwi, zwykle za pomocą pijawek. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Hoc est corpus* (łac.) — Oto jest ciało; łac. wersja fragmentu wypowiedzi Jezusa: *Hoc est corpus meum* (Oto ciało moje), zob. Mt 2,6,26, Mk 14,22, Łk 22,19, 1Kor 11,24. Także słowa liturgii eucharystycznej. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>...aby ustanowić święto Bożego Ciała — zostało ustanowione w 1264 przez papieża Urbana IV, ogłoszone publicznie przez jego następcę Jana XXII w 1317. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Rzeczywista Obecność — ciała Chrystusa podczas sakramentu eucharystii. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>schizma — rozłam, oderwanie się podgrupy religijnej od danej grupy, także: sama ta podgrupa. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>wojny hrabiego Tuluzy — prowadzone w okresie 1209–1229 działania zbrojne rządzącego w Langwedocji hrabiego Rajmunda VI z Tuluzy (1156–1222) oraz jego syna i następcy Rajmunda VII (1197–1249) przeciwko francuskim rycerzom z północy, którzy najechali ich ziemie w ramach ogłoszonej przez papieża krucjaty przeciwko albigenom. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>albigeni — dualistyczny ruch chrześcijański w XII–XIV w. działający na terenach Langwedocji (obecnej pld. Francji), m.in. w okolicach miasta Albi (stąd nazwa), utożsamiany z ruchem katarów; uznawali świat materii za źródło zła, żyli w ascezie, odrzucali organizację kościelną i większość sakramentów; potępieni przez Kościół, rozbici przez krucjaty i wytepieni przez inkwizycję. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>waldensi — ruch rel.-społ. w XII–XIV w. we Francji, Włoszech, Niemczech i na Śląsku, zainicjowany przez Piotra Waldo ok. 1170, postulujący reformę Kościoła, początkowo głoszący głównie potrzebę ubóstwa, później zaś m.in. niesłuszność kultu świętych i odpustów; zwalczani przez inkwizycję. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>wolterowski — taki jak u Woltera (1694–1778), francuskiego pisarza oświeceniowego i filozofa, antyklerykalnego sceptyka odrzucającego religię objawioną na rzecz religii rozumowej. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Cytator (fr. *Citateur*) — opublikowany w 1803 przez fr. pisarza i dramaturga Charlesa Pigault-Lebruna zbiór cytatów przeciw religii chrześcijańskiej. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>bigot — dewot; człowiek przywiązujący przesadną wagę do zewnętrznych form pobożności, w istocie zaś hipokryta. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*de natura rerum* (łac.) — dosł.: o naturze rzeczy; także tytuł filozoficznego traktatu napisanego wierszem w I w. p.n.e. przez Lukrecjusza. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>próchnica — przewlekłe zapalenie tkanki kostnej. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>księżna d'Angoulême — Maria-Teresa Charlotta Burbon (1778–1851), córka Ludwika XVI, żona Ludwika Antoniego Burbona. [przypis edytorski]

wiem być u takiego człowieka jaskrawej sprzeczności między myślą a czynem. Następnego roku, w wiadomym dniu i godzinie, Bianchon, który nie był już internem Despleina, ujrzał powozik chirurga zatrzymujący się na rogu ulicy du Tournon i ulicy Petit-Lion, skąd przyjaciel jego sunął jezuickim<sup>48</sup> krokiem wzdłuż murów Saint-Sulpice. Wszedł i znowuż wysłuchał mszy przed ołtarzem Najświętszej Panny. Był to Desplein, naczelny chirurg, ateusz *in petto*<sup>49</sup>, bigot z przypadku. Intryga wikłała się. Wyrwałość tego znamienitego uczonego komplikowała wszystko. Kiedy Desplein wyszedł, Bianchon zbliżył się do zakrystiana, który robił porządek w kaplicy, i spytał go, czy ten pan często tu bywa.

— Jestem tu dwadzieścia lat — rzekł zakrystian — i od tego czasu pan Desplein przychodzi cztery razy na rok wysłuchać tej mszy, to on ją ufundował.

— Jego fundacja! — rzekł Bianchon, oddalając się. — To się równa tajemnicy Niepokalanego Poczęcia, rzecz, która sama przez się musi obudzić sceptycyzm lekarza.

Upłynął jakiś czas, a Bianchon, mimo że tak zażyły z Despleinem, nie miał sposobności wspomnieć mu o tej zagadce. Kiedy się spotykali na konsylium<sup>50</sup> albo w salonie, trudno było znaleźć ową chwilę swobody i samotności, kiedy to, siedząc z nogami wyciągniętymi przed kominkiem, z głową wspartą o fotel, dwaj mężczyźni zwierają sobie swoje tajemnice. Wreszcie w siedem lat później, po rewolucji roku 1830, kiedy lud rzucał się na arcybiskupstwo, kiedy poszepty republikańskie judziły go, aby niszczył złoczone krzyże, które jaśniały niby błyskawice nad tym oceanem domów, kiedy niedowiarstwo pod ramię z buntem przewalało się po ulicach, Bianchon znowuż ujrzał Despleina wchodzącego do Saint-Sulpice. Lekarz wszedł i stanął obok niego, przy czym Desplein nie okazał najmniejszego zdziwienia. Obaj wysłuchali ufundowanej mszy.

— Czy mógłbyś mi powiedzieć, drogi mistrzu — rzekł Bianchon, kiedy wyszli z kościoła — jaka jest przyczyna tej twojej dewocji? Trzy razy już zdybałem<sup>51</sup> cię idącego na mszę, ciebie! Musisz mi wyjaśnić tę tajemnicę i wytłumaczyć rażącą sprzeczność między twymi poglądami a twoim postępowaniem. Nie wierzysz w Boga, a chodzisz na mszę. Drogi mistrzu, musisz, powinieneś mi odpowiedzieć.

— Podobny w tym jestem do wielu dewotów, ludzi głęboko religijnych na pozór, a w gruncie takich samych niedowiarków jak ty i ja.

I trysnął z jego ust strumień żarcików na kilka osobistości politycznych, z których najbardziej znana jest w naszej epoce nowym wydaniem *Świętoszka* Moliera.

— Nie pytam o to wszystko — rzekł Bianchon. — Ja chcę wiedzieć, co ty tutaj robisz i po co ufundowałeś tę mszę.

— Dalibóg, drogi przyjacielu, jestem już nad grobem, mogę ci więc opowiedzieć początki mego życia.

W tej chwili, Bianchon i wielki człowiek znajdowali się przy ulicy Quatre-Vents, jednej z najokropniejszych ulic w Paryżu. Desplein ukazał szóste piętro jednego z owych domów podobnych do obelisku, których wąska brama prowadzi na korytarz kończący się ciemnymi kręconymi schodami. Na parterze tego zielonkawego domu mieszkał handlarz mebli, na każdym zaś piętrze gnieździła się jakaś inna nędza. Podnosząc rękę wymownym gestem, Desplein rzekł do Bianchona:

— Mieszkałem tam dwa lata!

— Wiem o tym, d'Arthez tu mieszkał, bywałem tu za młodu co dzień; nazywaliśmy wówczas ten dom „słojem wielkich ludzi”. I co dalej?

— Msza, której wysłuchałem, wiąże się z wypadkami, które działy się wówczas, gdy mieszkałem na poddaszu, gdzie, jak mi powiadasz, mieszkał d'Arthez: w tym oknie, w którym buja w tej chwili bielizna na sznurku, nad doniczką z kwiatami. Początki moje były tak ciężkie, drogi Bianchon, że mogę z każdym walczyć o palmę pierwszeństwa mąk paryskich. Zniosłem wszystko: głód, pragnienie, brak pieniędzy, brak ubrania, trzewików i bielizny, wszystko co nędza ma najdotkliwszego. Chuchałem w zdrętwiałe palce

Bieda

<sup>48</sup>jezuicki — właściwy jezuitom, taki jak u nich; jezuici: męski zakon katolicki, istniejący, aby bronić Kościoła katolickiego przed reformacją, w XVIII i XIX w. przypisywano im bezwzględność, stosowanie zasady, że cel uświęca środki. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>in petto (wł.) — w sercu, w głębi duszy. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>konsylium (łac. *consilium*: rada) — zebranie kilku lekarzy zwoływane w celu uzgodnienia diagnozy. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>zdybać (pot.) — przyłapać kogoś na czymś. [przypis edytorski]

w tym „słoju wielkich ludzi”, który chciałbym odwiedzić z tobą. Pracowałem przez jedną zimę, widząc jak mi się kurzy z głowy i oglądając parowanie mego ciała, tak jak się widzi parowanie koni w mroźny dzień. Nie wiem, skąd czerpie się siłę, aby znieść takie życie. Byłem sam, bez pomocy, bez grosza na kupno książek i na opłacenie kursów, bez przyjaciela; charakter mój, porywczy, drażliwy, niespokojny, zrażał do mnie. Nikt nie chciał widzieć w mojej nerwowości cierpienia i pracy człowieka, który z dna społecznego, gdzie się znajduje, miota się, aby się wydobyć na powierzchnię. Ale miałem, mogąc ci to powiedzieć, tobie, przed którym nie potrzebuję nic udawać, miałem ten podkład dobrych uczuć i żywej wrażliwości, które zawsze będą przywilejem ludzi dość silnych, aby się wdrapać na jakikolwiek szczyt, po długim brodzeniu w bajorach nędzy. Nie mogłem nic wydobyć z mojej rodziny ani z moich stron poza chudą pensyjką, którą mi wyznaczono. Słowem, w owej epoce jadłem rano bułkę, którą piekarz z ulicy Petit-Lion sprzedawał mi taniej, bo była wczorajsza albo przedwczorajsza, i drobiłem ją w mleku; tak więc śniadanie kosztowało mnie tylko dwa su<sup>52</sup>. Jadałem obiad tylko raz na dwa dni, w pensjonacie, gdzie obiad kosztował szesnaście su. W ten sposób wydawałem tylko dziewięć su dziennie. Wiesz równie dobrze jak ja, jak musiałem dbać o buty i oszczędzać ubranie! Nie wiem, czy później doznajemy tyle zgryzoty, przekonując się o zdradzie kolegi i przyjaciela, co kiedy ujrzemy ironiczny grymas buta, który się pruje, lub usłyszymy pęknięcie szwu u surduta. Piłem tylko wodę, miałem zabobonną cześć dla kawiarni. „Zoppi” wydawał mi się ziemią obiecaną, gdzie jedynie Lukullusy<sup>53</sup> Dzielnicy Łacińskiej mają prawo wstępu. „Czy będę mógł kiedy — powiadałem sobie czasem — wypić tam filiżankę kawy ze śmietanką, zagrać partyjkę domina?”

Na razie przelewałem w naukę całą wściekłość, jaką budziła we mnie moja nędza. Staralem się nagromadzić wiadomości, pomnożyć moją wartość osobistą, aby zasłużyć na miejsce, które spodziewałem się zdobyć w dniu, w którym wyjdę z mojej nicości. Zużywałem więcej oliwy niż chleba; światło, które świeciłem w te zaciekle noce, kosztowało mnie więcej niż moje utrzymanie. Ten pojedynek był długi, uparty, bez żadnej osłody. Nie budziłem sympatii dokoła siebie. Aby mieć przyjaciół, czyż nie trzeba żyć z rówieśnikami, mieć parę groszy, aby z nimi popić, chodzić wszędzie, gdzie chodzą studenci! Nie miałem nic! A nikt w Paryżu nie wyobraża sobie, że *nic* to jest *nic*. Kiedy chodziło o to, aby odsłonić moją nędzę, czułem w gardle ów nerwowy skurcz, który daje choremu wrażenie kuli wstępującej im z przełyku do gardła. Później spotykałem owych ludzi bogatych od urodzenia, którzy nigdy nie zaznawszy braku, nie znają problemu tej reguły trzech: „młody człowiek *ma się do zbrodni tak, jak pięciofrankówka ma się do X*”. Ci pozłacani głupcy mówią mi: „Czemuś robił długi? Czemuś zaciągał te uciążliwe zobowiązania?” Przypominają mi ową księżniczkę, która słysząc, że lud nie ma chleba, mówiła: „Czemuż nie kupią sobie biszkoptów?”<sup>54</sup> Chciałbym widzieć jednego z owych bogaczy, którzy się skarżą, że biorę zbyt drogo za operację, chciałbym ich widzieć bez grosza, samych w Paryżu, bez przyjaciela, bez kredytu, zmuszonych pracować dziesięcioma palcami, aby żyć! Co by robili? Gdzie by poszli nasycić swój głód? Bianchon, jeżeli mnie kiedy widziałeś gorzkim i twardym, sumowałem wówczas moje pierwsze cierpienia z bezlitosnym egoizmem, którego miałem tysiące dowodów w wyższych sferach, lub też myślałem o przeszkodach, jakie nienawiść, zawiść, zazdrość, wzniosły między tryumfem a mną. W Paryżu, kiedy pewni ludzie widzą, że jesteś bliski włożyć nogę w strzemień, jedni ciągną cię za poję, inni przecinają rzemień, iżbyś rozbił sobie łeb, padając, jeden rozkuwa ci konia, drugi kradnie szpicróżgę<sup>55</sup>, najmniejszy zdrajca to jeszcze ten, który podchodzi wprost, aby wygarnąć do ciebie z pistoletu. Masz dość talentu, drogi chłopcze, aby poznać niebawem straszliwą nieustanną bitwę, jaką miernota wydaje niepospolitemu człowiekowi. Jeżeli przegrasz

<sup>52</sup>su — właśc. *sou*, daw. drobna moneta francuska. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Lukullus (117–56 p.n.e.) — wódz rzymski, stronnik Sulli, zwyciężył Mityrdatesa VI Eupatora, władcę Pontu; znany z wystawnego trybu życia, m.in. postawił liczne luksusowe rezydencje, założył wiele ogrodów egzotycznych oraz sprowadzał ze Wschodu wiele dzieł sztuki; słynął również jako smakosz, wyprawiając ucztę, których przepych stał się przysłowiowy. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Czemuż nie kupią sobie biszkoptów? — bardziej znane w wersji „Niech jedzą ciastka” (fr. *Qu'ils mangent de la brioche*), przypisywane Marii Antoninie (1775–1793), królowej Francji, żonie Ludwika XVI. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>szpicróżga — szpicruta, elastyczny pręt pokryty skórą lub pleciny z rzemienia, używany do poganiania konia. [przypis edytorski]



jednego wieczora dwadzieścia pięć ludwików<sup>56</sup>, jutro okrzyczą cię, że jesteś graczem, i najlepsi przyjaciele ogłoszą, żeś przegrał w wilię<sup>57</sup> dwadzieścia pięć tysięcy franków. Niech cię głowa boli, będziesz uchodził za wariata. Uniesiesz się, powiedzą, że nie potrafisz żyć z ludźmi. Jeżeli, aby się oprzeć temu batalionowi karłów, zbierzesz w sobie wszystkie siły, przyjaciele powiedzą, że chcesz wszystko pożreć, że masz pretensję panować, tyranizować. Słowem, przymioty twoje zmienią się w wady, każda wada stanie się występkiem, a cnota zbrodnią. Jeżeli ocaliłeś kogo, powiedzą, żeś go zabił; jeśli chory wyjdzie, orzekną żeś dla terażniejszości poświęcił jego przyszłość; jeżeli nie umarł, umrze. Zachwiej się, padniesz! Wynajdź cokolwiek, upominaj się o swoje prawa, staniessz się karierowiczem, filutem<sup>58</sup>, który nie chce dopuścić młodych. Tak, mój drogi, o ile nie wierzę w Boga, jeszcze mniej wierzę w człowieka. Czy nie znasz Despleina zupełnie innego niż ten Desplein, na którego każdy wymyśla? Ale nie poruszajmy tego błota. Zatem mieszkalem w tym domu; pracowałem, aby przebyć pierwszy egzamin, a nie miałem szeląga. Rozumiesz? Doszedłem do tej ostateczności, w której człowiek powiada sobie: „Zaciągnę się do wojska!”. Miałem nadzieję. Oczekiwałem z domu skrzynki z bielizną, podarku starej ciotki, jednej z owych ciotek, które, nie mając pojęcia o Paryżu, myślą o twoich koszulach, wyobrażając sobie, że z trzydziestoma frankami na miesiąc siostrzeniec jada bażanty. Skrzynka przybyła, gdy byłem na wykładzie; porto<sup>59</sup> wynosiło czterdzieści franków; odźwierny, szewc Niemiec mieszkający w suterenie, zapłacił porto i zatrzymał skrzynkę. Przechadzałem się po ulicy des Fossés-Saint-Germain-des-Près i po ulicy de l'École-de-Médecine, nie mogąc wynaleźć podstępny, aby odzyskać moją skrzynkę bez wydatku czterdziestu franków, które bym oczywiście zwrócił, sprzedawszy bieliznę. Mój brak sprytu wskazał mi, że mym jedynym powołaniem jest chirurgia. Tak, mój chłopcze, subtelnym duszom, których siła objawia się w wyższej sferze, brak jest owego zmysłu intrygi, owego sprytu obfitującego w sztuczki, w kombinacje; ich geniusz to traf, one nie szukają, one znajdują. Wreszcie wróciłem w nocy, w chwili gdy wracał również mój sąsiad, nosiwoda nazwiskiem Bourgeat, wieśniak z Saint-Flour. Znaliśmy się tak, jak się znają dwaj lokatorzy mieszkający w kłitkach<sup>60</sup> na tym samym piętrze; słyszą się wzajem, jak śpią, kaszlą, ubierają się, aż w końcu przywykną do siebie. Mój sąsiad oznajmił mi, że gospodarz, któremu byłem winien za kwartał, wyrzucił mnie: trzeba mi się wynosić jutro. Jego również wygnano z przyczyny jego rzemiosła.

Spędziłem najboleśniejszą noc w życiu. „Skąd wziąć posłańca, aby zabrał moje biedne sprzęty, moje książki, jak zapłacić tego posłańca i odźwiernego, dokąd się udać?” Te beznadziejne pytania powtarzałem we łzach, tak jak wariaci powtarzają swoje piosenki. Usnąłem. Nędza ma swój boski sen, pełen cudnych marzeń. Nazajutrz rano, w chwili gdy miałem się do mojej miseczki chleba moczonego w mleku, wszedł Bourgeat i rzekł z kiejpską po francusku:

— Panie studencie, ja jestem biedny człowiek, podrzutek ze szpitala w Saint-Flour, bez ojca i matki, za biedny, aby się ożenić. Pan też, jak widzę, nie masz za wiele rodziny, ani też tego, co potrzeba. Słuchaj pan, mam na dole ręczny wózek, który wynająłem pięć groszy godzina; nasze wszystkie rzeczy zmieszczą się tam; jeżeli pan zechce, poszukamy pomieszczenia razem, skoro nas stąd wygnano. Ostatecznie, nie było nam tu jak w rajy.

— Wiem dobrze, mój zacny Bourgeat — odparłem. — Ale jestem w wielkim kłopoty. Mam na dole skrzynkę, zawierającą za trzysta franków bielizny, mógłbym tym spłacić to, com winien gospodarzowi i odźwiernemu, a nie mam ani talara.

— Ba, ja mam parę groszy — odparł wesoło Bourgeat, pokazując mi starą zatłuszczoną portmonetkę. — Niech pan zachowa swoją bieliznę.

Bourgeat zapłacił mój kwartał komornego, swoje komorne, pokrył za mnie odźwiernego. Następnie złożył nasze sprzęty, moją bieliznę na wózek i ciągnął go, zatrzymując się przed każdym domem, gdzie widniała karta. Ja wchodziłem, aby zobaczyć, czy mieszkanie

<sup>56</sup>ludwik a. *luidor* (fr. *Louis d'or*) — złota moneta francuska bita w latach 1640–1791; nazwa wywodzi się od Ludwika XIII, za którego panowania te monety wprowadzono w obieg; ludwikami nazywano później tradycyjnie złote 20-frankówki. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>wilia, *wigilia* — dzień poprzedzający coś. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>filut — ktoś przebiegły, spryciarz. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>porto (z wł.) — opłata za przesyłkę. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>kłitka — ciasne pomieszczenie, pokoik. [przypis edytorski]

się nam nada. O południu<sup>61</sup> błędziliśmy jeszcze w okolicy, nie znalazłszy nic. Cena była wielką przeszkodą. Bourgeat zaproponował mi śniadanie w traktierni<sup>62</sup>, u której progu zostawił wózek. Pod wieczór odkryłem w dziedzińcu Rohan, w pasażu Handlowym, na samym szczycie poddasza, dwa pokoje przedzielone schodami. Na każdego z nas wypadło sześćdziesiąt franków komornego rocznie. I oto mieliśmy dach nad głową z moim skromnym przyjacielem. Zjedliśmy obiad razem. Bourgeat, który zarabiał około półtrzecia<sup>63</sup> franka dziennie, miał blisko sto talarów; niedługo miał ziścić swoje marzenie, kupując konia i beczkę. Dowiedziawszy się o mym położeniu (wyciągnął bowiem ze mnie moje sekrety z ową dobroduszną chytrą, na której wspomnienie do dziś ściska mi się serce), wyrzekł się na jakiś czas ambicji swego życia: uprawiał swoje rzemiosło dwadzieścia dwa lat, poświęcił swoich sto talarów dla mojej przyszłości.

Tu Desplein ścisnął silnie za ramię Bianchona.

— Dał mi pieniądze na egzaminy! Ten człowiek, mój przyjacielu, zrozumiał, że ja mam misję, że potrzeby mojej inteligencji większe są od jego potrzeb. Zajął się mną, nazywał mnie swoim „małym”, pożyczal mi na książki, opiekował się mną jak matka. Skąpe i liche pożywienie, na jakie byłem skazany, zastąpił zdrowym i obfitym pokarmem. Bourgeat, mężczyzna blisko czterdziestoletni, miał fizjonomię średniowiecznego mieszczanina, wydatne czoło, głowę, którą malarz mógłby wziąć za model głowy Likurga<sup>64</sup>. Biedny człowiek miał serce wezbrane od nieużytego przywiązania; kochał dotąd w życiu jedynie psa, zdechłego od dawna, o którym mówił mi zawsze, pytając, czy sądzę, że Kościół pozwoli odprawić msze za jego duszę. Pies jego był (powiadał) prawdziwym chrześcijaninem, który przez dwanaście lat towarzyszył mu zawsze do kościoła; ani nie szczeknął, słuchając organów; nie otwierał pyska i siedział w kuczki przy nim z miną pozwalającą mniemać, że się modli.

Pies

Ten człowiek przełał na mnie wszystkie swoje przywiązania: przygarnął mnie jak istotę samotną i cierpiącą, stał się dla mnie najtkliwszą matką, najdelikatniejszym dobroczyńcą, słowem ideałem owej cnoty, która się kocha w swoim dziele. Kiedy go spotkałem na ulicy, rzucał mi spojrzenie nabrzmiałe niewymowną szlachetnością; udawał wówczas, że idzie tak, jakby nie niósł nic, widocznie był szczęśliwy, że mnie widzi w dobrym zdrowiu, dobrze ubranego. Słowem, było to oddanie ludu, miłość gryzетки<sup>65</sup>, przeniesione w wyższą sferę uczuć. Bourgeat załatwiał moje sprawunki, budził mnie w nocy o wskazanej godzinie, czyścił moją lampę, froterował<sup>66</sup> sień, równie dobry służący jak dobry ojciec, a schludny jak Angielka. Zajmował się gospodarstwem. Jak Filopojmen<sup>67</sup> rznął drzewo, wszystkie swoje czynności załatwiał z prostotą, z godnością, jak gdyby rozumiał, że cel uszlachetnia wszystko. Kiedy rozstałem się z tym zacnym człowiekiem, aby wstąpić jako intern do Szpitala Bożego, uczuł tępy ból na myśl, że nie może dzielić mego życia; ale pocieszył się nadzieją zebrania pieniędzy potrzebnych na kosztę doktoratu. Kazał mi przyrzec, że go będę odwiedzał w wolne dni. Bourgeat był dumny ze mnie, kochał mnie dla mnie i dla siebie. Gdybyś odszukał moją tezę<sup>68</sup>, zobaczyłbyś, że jemu jest poświęcona. W ostatnim roku stażu zarobiłem dość pieniędzy, aby oddać wszystko, com był winien temu zacnemu wieśniakowi, kupując mu konia i beczkę. Wpadł w straszny gniew, dowiadując się, że się wyprułem z pieniędzy; a zarazem był zachwycony, że się jego marzenia ziściły. Śmiał się i lajał mnie, patrzył na swego konia, na beczkę i ocierał łzy, mówiąc:

Poświęcenie

— To bardzo niepięknie! Ha! jaka ładna beczka! Źle pan uczynił! Ale koń silny jak czterdzieści chłopów!

<sup>61</sup>o południu — dziś: w południe. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>traktiernia — podrzędna jadłodajnia. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>półtrzecia (przestarz.) — dwa i pół. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>Likurg (IX a. VIII wiek p.n.e.) — staroż. prawodawca i twórca ustroju Sparty, w której był regentem i nauczycielem małoletniego króla. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>gryzетка (daw., z fr. *gris*: szary; *grisetie*: tania, szara tkanina ubraniowa) — we Francji młoda dziewczyna pracująca jako szwaczka, ekspedientka, modystka; nazwa od koloru odzieży noszonej z konieczności przez takie osoby. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>froterować — polerować podłogę. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Filopojmen z *Megalopolis* (253–183 p.n.e.) — starożytny strateg, przywódca Związku Achajskiego, wzór prawości i prostoty. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>teza — tu: praca doktorska. [przypis edytorski]

Nie widziałem nic bardziej wzruszającego niż ta scena. Bourgeat uparł się koniecznie kupić mi to wykładane srebrem etui, które widziałeś w moim gabinecie i które jest dla mnie najdroższą pamiątką. Mimo że pierwsze moje sukcesy upoiły go, nigdy nie wymknęło mu się najłżejsze słowo, najłżejszy gest, który by mówił: „To ja stworzyłem tego człowieka”. A przecie bez niego nędza byłaby mnie zabiła. Biedny człowiek zamęczał się dla mnie: jadał tylko chleb z odrobiną czosnku, abym ja mógł mieć kawę na moje bezsenne noce. Zachorował. Spędzałem, jak możesz sobie wyobrazić, noce przy jego łóżku, uratowałem go za pierwszym razem, ale w dwa lata potem przyszła recydywa<sup>69</sup> i mimo najusilniejszych starań, mimo wszelkich wysiłków wiedzy choroba pożarła go. Nigdy żadnego króla nie pielęgowano tak, jak tego człowieka. Tak, Bianchon, aby wydrzeć to życie śmierci, ważyłem się na rzeczy niesłychane. Chciałem go utrzymać dość długo, aby mógł być świadkiem swego dzieła, aby się ziszczyły wszystkie jego marzenia, abym mógł dopełnić jedynej wdzięczności, jaka wypełniała mi serce, zagasić ogień, który do dziś jeszcze mnie pali!

Bourgeat — dodał po pauzie Desplein widocznie wzruszony — umarł na moich rękach, zostawiając mi wszystko, co posiadał, testamentem sporządzonym u publicznego pisarza i datowanym z roku, w którym zamieszkaliśmy razem. Ten człowiek był ślepo wierzący. Kochał Najświętszą Pannę tak, jakby kochał swoją żonę. Sam żarliwy katolik, nigdy nie pozwolił sobie ani słowa wyrzutu za moje niedowiarstwo. Kiedy znalazł się w niebezpieczeństwie, prosił mnie, bym nie oszczędzał niczego, aby mu zapewnić pomoc Kościoła. Kazałem co dzień odprawiać mszę za niego. Często w nocy spowiadał mi się z obaw o swoją przyszłość, bał się, że nie żył dość cnotliwie. Kochany człowiek pracował od rana do wieczora. Dla kogóż byłby raj, gdyby był raj? Przysposobił się na śmierć jak istny święty i śmierć jego była godna życia. Ja jeden szedłem za jego trumną. Kiedy złożyłem w ziemi mego jedyne go dobroczyńcę, starałem się wypłacić wobec niego; spostrzegłem, że nie miał ani rodziny, ani przyjaciół, ani żony, ani dzieci. Ale wierzył, miał przekonania religijne, czyż miałem prawo dyskutować nad nimi? Wspominał mi nieśmiało o mszach, jakie odprawia się za umarłych; nie chciał nakładać mi tego obowiązku, sądząc, że to by znaczyło kazać sobie płacić za swoje usługi. Skoro tylko mogłem ponieść kosztą fundacji, złożyłem w kościele Saint-Sulpice potrzebną sumę, aby tam odprawiano cztery msze na rok. Ponieważ jedyną rzeczą, jaką mogę ofiarować Bourgeatowi, jest zadowolenie jego pobożnych pragnień, przeto w dniu, w którym odprawia się ta msza, z początkiem każdej pory roku, powiadam z całą uczciwością sceptyka:

„Mój Boże, jeśli istnieje sfera, w której mieścisz po śmierci tych, co byli doskonali, pomyśl o biednym Bourgeat; a jeżeli jest coś, co trzeba zań wycierpieć, ześlij na mnie te cierpienia, iżby mógł wejść szybciej do tego, co się nazywa rajem”.

— Oto, mój drogi, na co człowiek z moimi przekonaniem może sobie pozwolić. Bóg musi być dobry chłop, nie weźmie mi tego za złe. Przysięgam ci, dałbym cały majątek za to, aby wiara Bourgeata mogła mi wleźć do głowy.

Bianchon, który pielęgnował Despleina w ostatniej chorobie, nie śmie dziś twierdzić, czy znakomity chirurg umarł ateuszem. Ludzie wierzący radzi będą pomyśleć, że skromny woziwoda przyszedł mu otworzyć bramę niebios, tak jak mu niegdyś otworzył ziemską bramę frontonu, na którym napisano: „Wielkim ludziom, wdzięczna ojczyzna”<sup>70</sup>.

*Paryż, styczeń 1836*

<sup>69</sup>recydywa — tu: nawrót choroby. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>Wielkim ludziom, wdzięczna ojczyzna (fr. *Aux grands hommes, la Patrie reconnaissante*) — inskrypcja na frontonie paryskiego Panteonu, mauzoleum wybitnych Francuzów. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/balzac-komedia-ludzka-msza-ateusza>

Tekst opracowany na podstawie: Honoré de Balzac, Komedia ludzka, Pierwsze kroki, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Przekłady Boy'a t. 89, nakł. Drukarnia Krajowa, Warszawa 1926.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Łukasza Jachowicza. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Portret własny (fragment), Aleksander Kokular (1793-1846), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0070-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.